

Janusz Orlikowski

Dlaczego – nie?

„Jakże to się stanie, skoro nie znam męża” – pyta archanioła Gabriela Maria, późniejsza matka Jezusa w doskonale znanej scenie z ewangelii Łukasza. Skoro pojawia się to pytanie, dla niej jest to niemożliwe. Nie współżyła przecież z Józefem. A tu nagle pojawia się na jawie anioł i oznajmia taką niezwykłość.

Warto zwrócić uwagę, że Maria nie jest zaskoczona tym, że to właśnie ona stanie się matką wcielonego Boga, ale że będzie nią pomimo, że nie współżyła seksualnie. Jest to dla niej rzecz nie do pojęcia. I to właśnie jest najbardziej istotne. Jakże ona może być w ciąży? To dla niej rzecz całkowicie pozbawiona racji bytu. I tu pojawia się ze strony Gabriela informacja, że stanie się tak za sprawą Ducha Świętego.

Można stąd wysnuć wniosek, że „(...) według poglądów Marii Boże synostwo Jezusa i naturalne synostwo Jezusa nie wykluczają się. Dla Marii jedno bez drugiego jest raczej niemożliwe” – jak pisze Uta Ranke-Heinemann w książce *Nie i amen* w eseju *Matka – dziewica*. Dla Marii jest jasne, aby być zapłodnioną do tego potrzeba mężczyzny. Stąd jej zdziwienie i zwykły brak wiary, by to było możliwe. Ona nie kwestionuje tego, że stanie się matką Boga, ale to, że zadzieje się to bez męskiego udziału. Łukasz i Mateusz twierdzą jednak inaczej. I o ile ten pierwszy jeszcze informował matkę Jezusa o działaniu Ducha Świętego, to ten drugi już nie. Wystarczyło mu, że ów anioł przekazał tę wiadomość Józefowi i to do tego we śnie. W nim bowiem, według tej ewangelii, pojawia się Gabriel informujący go o tym. Nawet Maria tego nie wiedziała, a wiedział już Józef. Poza tym pozostałe dwie kanoniczne ewangelie nic o dziewiczym poczęciu nie piszą, zarówno w najwcześniejszej Marka, jak i ostatniej pod względem chronologicznym Jana, która notabene jest najbardziej, by tak rzec, literacka i tu by można się takich rewelacji raczej spodziewać. No i jeszcze w listach Paweł wspomina tylko o poczęciu z niewiasty, nie dziewicy.

Zapis w ewangelii Łukasza, ta barwna opowieść, najbardziej przyłgnęła do wyobrażeń pierwszych ojców Kościoła. Ale dlaczego?

Jak sprawnie zauważa Uta Ranke-Heinemann „Łukasza i Mateusza idea narodzenia z dziewicy jest, (...) znacznie głębsza. Pragnie się w niej przedstawić Boga jako jedyne i suwerennie działającego, jako Stwórcę. Poczęcie Jezusa pod żadnym względem nie miał towarzyszyć ludzki udział; szło nie tylko o brak męskiego w nim udziału, ale w ogóle ludzkiego. Stworzenie Jezusa miało być całkowicie i wyłącznie boskim aktem stworzenia, porównywalnym ze stworzeniem Adama z prochu ziemi.” To właśnie to, ten sposób myślenia, doskonale przyłgnął do pierwszych ojców Kościoła. Już nie ważne było, że Maria poddała pod wątpliwość, iż skoro nie zna męża jest to niemożliwe. Myślenie Mateusza i

Łukasza było inne. Nie chrześcijańskie, a zaczerpnięte z greckiego pogaństwa. To tam, by nadać danej osobie status szczególnie obdarowywano ją nie ziemskim pochodzeniem. I tak na przykład o Platonie w Atenach mówiono, ba było takie przeświadczenie, że był on synem boga Apolla i że do narodzin owego filozofa jego ojciec, Aryston, nie współżył ze swoją małżonką Periktionem. Podobnie mówiono też o Józefie, ojcu Jezusa. Innych przykładów z greckiej, starożytnej historii, mitologii jest sporo. Nie mam zamiaru tu wymieniać jaka ważna postać była synem Zeusa, czy innego boga, ale na zależność tą warto zwrócić uwagę.

Zatem według ówczesnego klimatu ważne było, aby taka postać jak Jezus miała, by tak rzec, boskie pochodzenie. Tym pogańskim klimatem byli prześląknięci autorzy ewangelii Mateusza, a przede wszystkim Łukasza. A przecież, według religii chrześcijańskiej, On Bogiem jest. Zatem zupełnie niepotrzebnie pojawiają się u tych ewangelistów te bajkowe opowieści.



Rys. Stefan Rusin

Tym niemniej trzeba zwrócić uwagę na fakt, jak wówczas widziano „sytuację” zapłodnienia kobiety. Była ona traktowana, zgodnie z Arystotelesa koncepcją, jako swego rodzaju naczynie, tzn. jej wagina, a tylko dzięki nasieniu mężczyzny była ciąża i w rezultacie pojawiał się nowy człowiek. Święty Justyn na przykład, chcąc uzmysłowić, by tak rzec, definicję wiary, mówił mniej więcej tak: gdybyś nie wiedział, że z czegoś takiego jak męskie nasienie rodzi się człowiek, to byś w to uwierzył? Przeświadczenie o tym, że to tylko ono jest powodem narodzin było powszechne i to do drugiej połowy dziewiętnastego wieku.

Jeszcze dygresja: mam wrażenie, że Mateusz i Łukasz nie do końca uwierzyli, że Jezus był Bogiem. Stąd potrzeba im było stworzenie tych bajkowych opowieści. Albo – chcieli jeszcze bardziej przypieczętować to, że Jezus był nim w rzeczywistości. Jak wiadomo, lepsze jest zawsze wrogiem dobrego.

Co zdarzyło się w drugiej połowie dziewiętnastego wieku? Otóż w 1827 roku K.E. Von Baera odkrył, że kobieca wagina nie jest tylko miejscem, gdzie pod wpływem męskiego nasienia w konsekwencji rodzi się człowiek, lecz jest tam żeńskie jajo i to ono musi być przez nasienie zapłodnione, aby takowy powstał. Nie wystarczy samo nasienie, ono musi znaleźć drogę do wspomnianego jaja. Stąd prosty wniosek, udział jest w połowie mężczyzny i w połowie kobiety.

Czy z uwagi na to naukowe odkrycie dogmat o dziewiczym poczęciu spala na panewce? Mamy tu do czynienia z nową sytuacją. Wcześniej Kościół katolicki twierdził, że bez udziału mężczyzny tzn. Józefa Maria stała się brzemienna. Po odkryciu kobiecego jaja – nadal tak twierdzi. Czy przeczy faktom? Uta Ranke-Heinemann twierdzi, że tak. Mam co do tego wątpliwości. Przecież tak jak nie konieczne było męskie nasienie w dziewiczym poczęciu wtedy, tak i po tym odkryciu raz, że nie jest konieczne, tak i nic nie stoi na przeszkodzie, aby uznać, że pomimo jego braku, jajo zostało zapłodnione, a Maria pozostaje dziewicą. W obydwu przypadkach, by tak rzec, udział cudu jest taki sam. Ale Uta Ranke-Heinemann w cuda nie wierzy, ale to już jest rzecz inna.

Moim zdaniem problem z dziewiczym poczęciem tkwi zupełnie gdzie indziej. Zawiera się on w prostym pytaniu, które postawiłem już w eseju pod pierwotnym tytułem *Dziewictwo Marii*, który pojawił się w *Akancie*, a pod zmienionym *Coś złego?* w książce *Gwałt na prawdzie*. Pytanie brzmi: czyby stosunek seksualny był czymś złym? Według wciąż pokutującym przeświadczeniom i według tak pojmowanej religii chrześcijańskiej, tak. Pierwsi ojcowie Kościoła bardzo szybko podchwycili bajkową opowieść Łukasza, jako znakomitą platformę do propagowania tego typu insynuacji. Zauważyli w niej znakomity sposób na tworzenie, tak trzeba to powiedzieć, kreowania własnej władzy. Zgodnie ze starą zasadą: jeśli zawiądniesz nad pierwotnymi instynktami człowieka, zawiądniesz nim samym. Obarczenie stosunku seksualnego takim brzemieniem było dla nich trafieniem w punkt. Być może i niektórzy sami w to wierzyli. Tak, czy inaczej, bzdurna „prawda” o nieczystości fizycznego kontaktu między kobietą i mężczyzną na długo pokutowała w ludzkiej, chrześcijańskiej świadomości. A gwoździem do trumny seksualnej przyjemności stały się wkrótce poglądy pierwszego ojca Kościoła, Augustyna. Bywa, że i teraz ten pogląd pokutuje. Nie? A proszę zwrócić uwagę, że do dziś i pewnie później mówiąc niby żartem o grzechu ma się na myśli nie pobicie kogoś, zabójstwo, czy kradzież, a właśnie współżycie seksualne. Czyż nie? Jak głęboko zakorzenili w nas ojcowie Kościoła owo cudowne przecież w istocie przeżycie.

Wciąż dziewiczność Marii jest kultywowana. Dziewiczność pojmowana jako niedościgły wzorzec. Czyli ona jest niedościgłym dobrem, a stosunek seksualny z mężczyzną, jakby nie spojrzeć – koniecznym złem.

(Dokończenie na stronie 20)